



Nowe  
**Okoliczności**  
ZIN etnograficzny



ZŁOTO W  
KULTURZE



WYDANIE JUBILEUSZOWE

ZIMA 2026

# N o W e o k o l i c z n o ś c i

*zin etnograficzny*

*zima 2026, nr 10*

*Temat numeru: Złoto w kulturze*

**Redakcja:**

Koło Naukowe Studentów i Studentek Etnologii i Antropologii Kulturowej

Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu

w składzie:

Adam Berliński

Olga Fisz

Zofia Wawszkiewicz

Radosław Tyślewicz

Jan Jerzy Niemczyk

Dionizy Pietrzyk

Danuta Wolak

Natalia Kierkuś

Miłosz Kuchnicki

Nicolas Borkowski

**Redaktor zina:**

Dionizy Pietrzyk

**Redaktorka działu sztuka:**

Olga Fisz

**Projekt graficzny okładki:**

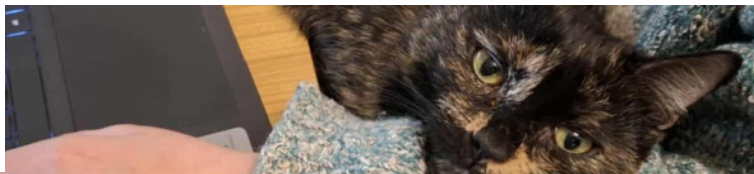
Oskar Konczewski

**Opieka naukowa:**

dr Maja Dobiasz-Krysiak

Skład i łamanie: \*Kita. Tak pięknie się składa

Wielkanocne jajeczko:



# SPIS TREŚCI:

Od redakcji - Dionizy Pietrzyk

Temat numeru: Złoto w kulturze

1. Złoty pocałunek - Danuta Wolak
2. Złoto, czyli nic nowego w polityce - Dionizy Pietrzyk
3. Zaślubiny Polski z morzem ze złotem w tle - Radosław Tyślewicz
4. Jak sprzedać wszystko - czyli o komercjalizacji kultury alternatywnej - Zofia Wawszkiewicz
5. Czapka ze złotym sznurkiem - Jan Jerzy Niemczyk

Kącik ludowiedztwa

6. O przeszłości polskich czasopism etnograficznych - Adam Berliński
7. Wiślański Wiesieli - Jan Jerzy Niemczyk

Sztuka

8. MOEowskie doznania - Natalia Kierkuś
9. Złoto próby 583 - Miłosz Kuchnicki
10. Ciężar złota - Olga Fisz

Ciekawostki

11. Złoto na polu bitwy - Nicolas Borkowski

## OD REDAKCJI

Występuje w niemalże każdym zakątku świata. Zdobiło sztucce, naczynia, insygnia królewskie, świątynie, obrazy i ich ramy, a także szyje szlachcianek podkreślając ich wysoki status. Złoto. To właśnie ono inspiruje jubileuszowy 10. numer zina Nowe Okoliczności. Nasi autorzy dowiedli, że złoto ma niejedno oblicze, a ludzie wykorzystują je niemalże w każdej dziedzinie życia.

Zin otwiera tekst Danuty Wolak, która zabiera nas do Wiednia, na wystawę obrazów Klimta. Dionizy Pietrzyk przygląda się złotu we współczesnej polityce, a Radosław Tyślewicz pisze o złotych pierścieniach i zaślubinach Polski z morzem. Zofia Wawszkiewicz dzieli się przemyśleniami na temat komercjalizacji kultury alternatywnej, a Jan Jerzy Niemczyk snuje refleksje dotyczące studenckiej czapki ze złotym sznurkiem.

W Kąciku Ludowiedztwa znaleźć można tekst Adama Berlińskiego o przeszłości polskich czasopism etnograficznych. Natomiast Jan Jerzy Niemczyk znów pisze gwarą, tym razem o zespole Wisła.

W segmencie poświęconym sztuce możemy odnaleźć wiele pięknych prac – Natalia Kierkuś przedstawia nam jej pastelowe rysunki o MOEowskich doznaniach, a Miłosz Kuchnicki oraz Olga Fisz publikują swoje wiersze. Zin zamykają ciekawostki - Nicolas Borkowski dzieli się z nami wiedzą na temat rzemiosła wojennego i wykorzystania złota na polu walki.

DIONIZY PIETRZYK



## ŻŁOTY POCĄŁUNEK

Gdy stałam przed *Pocałunkiem* Klimta, łzy popłynęły mi same. Nie wiem dokładnie, dlaczego - zmęczenie po całym dniu zwiedzania, nadmiar wrażeń, a może coś zupełnie innego. Bo przecież widziałam ten obraz wcześniej w albumach, na plakatach, na skarpetkach i kubkach, ale reprodukcje nie potrafią oddać autentyczności i pulsującego blasku złota. Wokół mnie byli inni ludzie, turyści z aparatami, ale czułam, jakbym była tam sama. Sama ze złotem, które patrzyło i na mnie. Wtedy poczułam, jak coś we mnie rozkwita. Powoli, płatek po płatku, jakby patrzenie na ten obraz otwierało we mnie przestrzeń, o której zapomniałam.

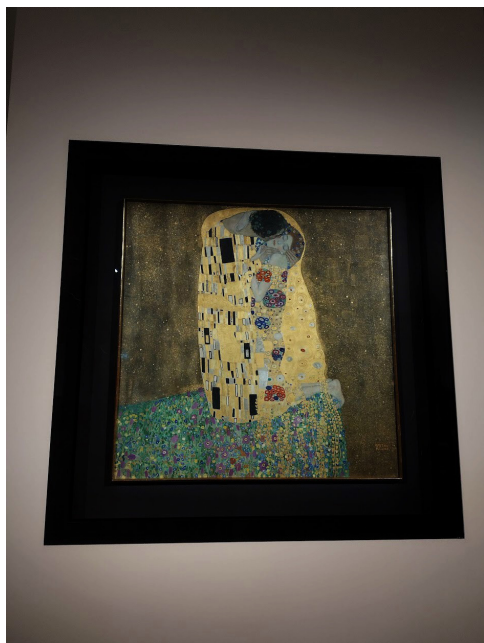
Do wykonania *Pocałunku* wykorzystana została technika zapożyczona z bizantyjskich mozaik, a na płótnie widnieją prawdziwe płatki złota. To nie iluzja, nie żółta farba udająca drogocенność. To metal, z którym Klimt obcował od dzieciństwa, ponieważ jego ojciec był złotnikiem. Metal, który przez tysiąclecia służył jako uniwersalny język wartości.

Stojąc w wiedeńskim Belwederze, zaczęłam rozumieć, dlaczego złoto od wieków jest niezbędnym elementem tak wielu rytuałów i nośnikiem rozmaitych znaczeń. Nie chodzi o wartość ekonomiczną ani o ciężar w kieszeni czy połysk w gablocie, choć i ta jego kusząca moc niejedną osobę przyprawiła o szaleństwo lub pozbawiła życia. Złoto to gest zatrzymania. Próba powiedzenia: trwam i będę trwać. Metal, który nie rdzewieje, nie zmienia się, nie ulega wpływowi czasu. Jedność w wielości odsłon, aranżacji i funkcji: złoto ikon, połyskujące ich świętością, złoto obrączek, jaśniejące miłością zakochanych, złoto masek faraonów, promieniejące ich pośmiertną chwałą.

Dlaczego *Pocałunek* Klimta na trwałe zagościł w zbiorowej wyobraźni? Obraz przemawia do nas uniwersalnym językiem symboli kodu kulturowego: złoto, w które są zanurzeni kochankowie na kwiecistej łące, sakralizuje ich miłość, czyni ją wieczną i niewzruszoną. Mimo upływu czasu obraz wciąż roztacza wokół siebie magiczną aurę. Powstają jego współczesne wersje, pary zamawiają portrety siebie samych jako kochanków w złotych szatach, chcą umieścić swoje twarze w majestatycznej ramie wieczności. *Pocałunek* nie jest już tylko obrazem, to forma uświęcania codzienności. Sposób, w jaki zwykli ludzie mogą powiedzieć o sobie: nasza miłość też zasługuje na złoto. Chyba właśnie dlatego obraz poruszył mnie tak głęboko. Zrozumiałam, że nie tylko pocałunek został tu położony. Samo doświadczenie patrzenia stało się czymś więcej niż oglądaniem dzieła mistrza. Poczułam, że uczestniczę w czymś, co zdecydowanie przekracza ramy wycieczki do muzeum, w akcie kulturowej transmisji, w którym sztuka działa jak złoto: wydobywa, chroni, przekazuje dalej.

Myślę, że właśnie na tym polega rola złota w kulturze: nie jest to metal

sam w sobie, ale gest oznaczania, wyróżniania. W Pocałunku Klimt użył złota, żeby opowiedzieć o miłości. Ale czy w szerszej perspektywie nie jest tak, że to sama sztuka pełni w kulturze funkcję złota? Wydobywa z codzienności to, co warte zapamiętania. Nadaje ciężar temu, co ulotne. Chroni przed zapomnieniem. Każe nam się zatrzymać i powiedzieć: to jest cenne. Wróciłam z wiedeńskiego Belwederu pozłacana. Czułam się bogatsza o zrozumienie, że złoto to zawsze coś więcej niż materiał. To szyfr, sposób mówienia o tym, co najważniejsze, forma oznaczania kulturowego dziedzictwa.



## Dionizy Pietrzyk

### ZŁOTO, CZYLI NIC NOWEGO W POLITYCE

Podczas spotkań ważnych polityków, światowych liderów i ludzi, od których zależy czy spadnie deszcz rakiet czy cło stanie się wyższe, tłem negocjacji zawsze są piękne i czyste wnętrza. Marmur, bordowe ściany, obrazy, które pamiętają barok, perskie, bogato zdobione dywany, ciemne, mahoniowe meble, blade rzeźby bohaterów mitologii greckiej i złoto. Złoto, które zawsze towarzyszyło królom, władcom czy cesarzom i wydawałoby się, że jest już reliktem przeszłości, pewnym przeżytkiem kulturowym, ale powróciło, powraca i powracać będzie. Mimo tego, że większość dzisiejszych polityków nie żyje na Wersalu, lecz raczej w nowoczesnych penthouse'ach, ten cenny kruszec wciąż jest widoczny na scenie politycznej.

Spójrzmy na stół konferencyjny na Kremlu, gdzie Putin przyjmował polityków z całego świata. Wielki i długi, biały blat, który ma delikatne, połączone akcenty. Jest otoczony jasną posadzką i białymi ścianami, a w tle wiszą, nad wielkimi oknami, ciężkie, połączone zasłony. Na zdjęciach zamieszczonych w internecie można zauważyć jak potężne jest to pomieszczenie, jak i sam stół. Jedno ze zdjęć przedstawia sylwetkę prezydenta Rosji siedzącego przy jednym końcu stołu, a na drugim, naprzeciw, prezydenta Francji. Dzieli ich tak wielka odległość, że trudno uwierzyć w to, że jedna ze stron słyszy drugą. A może nie chce nawet jej słyszeć? Jeszcze inna fotografia ukazuje jak Rosjanin, wraz z Wietnamczykami, zasiada przy stole. Tyle, że dystans jest skrócony do minimum, siedzą obok siebie, na jednym z końców blatu. Rozmawiają ze sobą, zdecydowanie swobodniej niż wtedy, gdy odbyło się spotkanie z Francuzem.

Kolejnym przykładem jest Biały Dom, który przeszedł metamorfozę podczas obecnej kadencji Donalda Trumpa. Wcześniejszy wystrój można określić bogatym, ale przede wszystkim mniej demonstracyjnie. Teraz pokoje w siedzibie prezydenta wręcz krzyczą żółtym, błyszczącym, niemalże oślepiającym złotem, które jest wszędzie. Obrazy ojców założycieli Stanów Zjednoczonych zostały obramowane cennym kruszcem, nogi stolika zastępuje symbol Ameryki - orzeł, który na rozpiętych złotych skrzydłach podtrzymuje blat, na którym stoi popiersie (zapewne kogoś ważnego). Oprócz tego wszędzie stoją puchary, nawet i wazony nie uniknęły złocenia. Również i ściany - wcześniej alabastrowe, zyskały złote ornamenty. Jest wiele artykułów i komentarzy publicznych na temat nowego wystroju wnętrza Białego Domu i większość z nich otwarcie nazywa to kiczem i tandetą. Trudno się nie zgodzić, że taki przepych i wielość elementów, detali i złota przytłacza, a wręcz i oślepia. Jednak pod płaszczykiem kiczowatych dekoracji widnieje ukryta wiadomość – status, a raczej jego podkreślenie, pokazanie kto ma pieniądze i władzę. Trump może zrobić wszystko czego zapragnie, a jego skarbiec pozwala mu na zakup złotego fotela, na którym usiąść mogą nieliczni.

Złoto od zawsze wiązało się ze statusem i do naszych czasów nic się nie zmieniło. Nawet jeśli prezydenci nie chodzą przyodziani w korony, berła i sobolowe futro, to wciąż jednak złoto podkreśla kim są. Mimo tego, że próbują być bliżej ludzi, zachęcić do głosowania, składać prospołeczne obietnice, to wcale nie są nam tacy bliscy. Wystarczy spojrzeć na ich gabinety, na mahoniowe drewno, błyszczący lakier, na chłodny marmur, na jedwabiste zasłony wyszywane złotą nicią, na złoty żyrandol z mieniącymi się tęczą kryształami. Wystarczy jedno spojrzenie na Biały Dom, na Kreml, aby poczuć dokładnie to, co czuli Francuzi w XVIII wieku patrząc na Wersal.

Radosław Tyślewicz

## ZĄŚLUBINY POLSKI Z MORZEM

### ZE ZŁOTEM W TŁE

Charakterystycznym polskim fenomenem są tzw. zaślubiny z morzem, do których doszło w 1920 r. w Pucku. Stały się one symbolem powrotu Polski nad Bałtyk i mocno odbiły się w sztuce, mediach i w kulturze dwudziestolecia międzywojennego.

Zaślubiny na tyle zakorzeniły się w polskiej tożsamości, że w 1945 roku zostały powtórzone w Kołobrzegu i ponownie stały się symbolem powrotu tzw. ziem zachodnich do macierzy, znajdując swoje miejsce w propagandzie okresu PRL. Nie zakończyło to jednak kariery morskich godów i tradycja ta jest kultywowana również w XXI wieku, o czym świadczą uroczystości do których doszło niedawno w Dęblinie i Nieszawie, miejscowościach położonych daleko od morza.

Jakby tego było mało, same zaślubiny organizowane oddolnie z inicjatywy społeczności lub żołnierzy, z powodu przypisanego im przez kolejne rządy wymiaru symbolicznego i ogólnonarodowego, obrosły mitami i legendami, nakładającymi się na siebie narracjami okresu przed- i powojennego, często wobec siebie sprzecznymi.

#### Mit numer 1 – pierścień Hallera

W przekazie z wydarzenia do którego doszło 10-go lutego 1920 roku w Pucku pojawia się informacja o towarzyszącym zaślubinom pierścieniom. Mało tego, Liga Morska i Rzeczna przyznaje dziś jako wyróżnienie właśnie „Pierścień Hallera” w formie. Tymczasem z relacji historycznej, wiadomo, że Józef Haller będąc w drodze z Torunia do Pucka, otrzymał w Gdańsku od Józefa Wybickiego dwie platynowe obrączki wyściełane od wewnątrz złotem. Posiadały one wygrawerowaną inskrypcję: „Gdańsk/10.2.1920 Puck”. Jedna z obrączek znajduje się w muzeum licheńskim. Można więc stwierdzić z całą pewnością, iż nie były one pierścieniami w formie sygnetów jak aktualne wyróżnienia LMIR.

Najsławniejszym przedstawieniem tego wydarzenia w sztuce jest wyidealizowana wersja, którą namalował w 1930 roku Wojciech Kossak. Interesującą artystycznie kompozycję stworzyła kilka lat później w 1934 roku Małgorzata Łada-Maciągowa, projektując witraż “Zaślubiny Polski z morzem”, który znajduje się w Muzeum Regionalnym w Siedlcach, jego kopia - w sali głównej ratusza miejskiego w Pucku.



## **Mit numer 2 – generał wjechał na koniu w fale Bałtyku**

Kolejny mit, przekazywany w relacjach naocznych świadków oraz utrwalony na obrazie Kossaka, to wjechanie generała na koniu w morze. Fakty są w tym przypadku inne. Zatoka Pucka była tego dnia skuta lodem, a generał od czasu wypadku samochodowego w 1915 roku miał sztywną nogę i chodził o lasce. Ponadto takiego ujęcia nie ma na żadnym z zachowanych zdjęć. Znaleźć można za to fotografię przedstawiającą generała wraz z żołnierzami na brzegu przy tzw. słupku zaślubinowym. Ten mit pozostaje trudny do rozstrzygnięcia, lecz wydaje się wątpliwe aby Haller wjechał konno w fale, mimo iż we wspomnieniach opisał, jak to zrobił wrzucając jednocześnie jeden pierścień w morskie odmęty, a drugi pozostawiając na swym palcu.

## **Mit numer 3 – zaślubiny Polski z morzem odbyły się w Kołobrzegu**

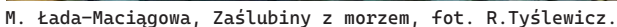
Można niekiedy spotkać się z informacją, że zaślubiny Polski z morzem odbyły się w Kołobrzegu a nie w Pucku. To efekt propagandy PRL, powtarzanej często przez pokolenie dzisiejszych czterdziestolatków wychowanych na ziemiach zachodnich i edukowanych w czasach minionego systemu. Co prawda w Kołobrzegu stoi pomnik zaślubin i co roku odbywają się tam w marcu uroczystości, ale sięgają one korzeniami wydarzeń z Pucka z 1920 roku i stanowią emanację symbolu przedwojennych zaślubin z morzem w mentalności żołnierzy WP docierających na morze w 1945 roku. Konflikt tych dwóch ośrodków zaślubinowych został zażegnany dopiero w roku 2017 za pośrednictwem LMIR, które zaprosiło władarzy z Pucka do Kołobrzegu, w celu wspólnego kultuwowania obecności Polski nad Bałtykiem.

## **Mit numer 3 – zaślubiny z morzem zostały zapożyczone ze zwyczaju weneckiego**

W opracowaniach historycznych podaje się często, że źródło polskich zaślubin z morzem tkwi w uroczystościach organizowanych w republice weneckiej w XVII wieku. W relacjach z roku 1920, trudno jednak znaleźć tego typu uzasadnienia, w związku z tym nie wiadomo czy pomysł zaślubin jest zakorzeniony w krajowej symbolice zaślubin czy faktycznie posiada konotacje z włoskimi tradycjami epoki baroku.

Źródło tych uroczystości w tradycji Polskiej pozostaje nierozwiązane

8



## JAK SPRZEDAĆ WSZYSTKO, CZYLI O KOMERCJALIZACJI KULTURY ALTERNATYWNEJ

W tym tekście nie poruszam kwestii dotyczących korporacyjnych gigantów, ani sprzedaży stylu życia zamiast produktów. Podejdę do tematu komercjalizacji od strony bardzo konkretnego wydarzenia, na którym byłam już czterokrotnie, a mianowicie – Festiwalu Wibracje który zorganizowany jest wokół “zrównoważonego rozwoju, życia w harmonii i zdrowiu ze sobą i otaczającym światem”<sup>1</sup>.

W tym roku Wibracje odbędą się już 10 raz, jest więc to wydarzenie, na które ludzie chętnie wracają - i to prawda, przynajmniej częściowo. Początkowo na Wibracje jeździło się bardzo konkretne i specyficzne grono osób - mocno związane z szeroko pojmowanym New Age’em, ludzie zainteresowani medycyną alternatywną, ezoteryką, magią kamieni, astrologią, duchową jogą, wyobrażonym “powrotem do korzeni” itp. W tej chwili na festiwalu pojawiają się także przypadkowe osoby, które wcześniej nawet o tym nie słyszały. Co je zatem przyciągnęło? Może naukowe wykłady dotyczące np. psychologii czy matematyki, scena muzyczna, na której mają nadzieję zobaczyć swoich ulubionych artystów albo też różnorodne zajęcia ruchowe. Może, tak jak mnie, tematyka ziół, fitoterapii i dzikiej kuchni. Osoby znajdujące się na Wibracjach zupełnie z przypadku są nadal bardzo nieliczne, jednak na przestrzeni kilku lat zauważyłam zmianę atmosfery i poczucia bezpieczeństwa. Coraz więcej jest tam osób, które mocno zaznaczają swoją obecność np. śmiejąc lub upijając się do nieprzytomności. Wibracje, to nie Pol’and’Rock - tutaj jeszcze 2 edycje temu nie było stoiska, na którym można by było kupić alkohol.

Wracając jednak do meritum – pojawianie się coraz większej liczby osób spoza “ezo-kręgu” upatruję w świadomym działaniu organizatorów na rzecz pomnażania zysków z festiwalu. Osoby te przyciąga w dużej mierze rozbudowana oferta koncertów, które trwają do 2:00, 3:00, a nawet 4:00 rano. Jest to aktywność, którą określiłabym jako rave w plenerze z etno sznytem – bardzo głośna muzyka techno do późnych godzin nocnych, która utrudnia zaśnięcie osobom, chcącym wstać o 6:00 na poranną jogę czy medytację. Dodatkowo zaznaczam, że nie mam na celu demonizowania osób bawiących się do rana pod sceną, a jedynie unaocznienie zmiany, która nastąpiła w sferze atrakcji dostępnych na Wibracjach. Organizatorzy chcą przyciągnąć więcej osób, więc festiwal musi stać się bardziej różnorodny tematycznie i mieć szerszą ofertę aktywności. Wszystko nadal obraca się w podobnych polach znaczeniowych, ale rozdzźwięk między poszukiwaniem zdrowego stylu życia, a głośnią imprezą jest niemożliwy do pominięcia. Odnoszę wrażenie, że dla organizatorów w pewnym momencie

<sup>1</sup> O programie, <https://wibracje.com.pl/program-2025/>, [dostęp; 09.02.2026].

celem stał się jedynie zarobek, a nie tworzenie niezwyklej atmosfery.

Komercjalizacja Wibracji objawia się także w wielu innych zmianach. Jedną z nich jest glamping (glamour + camping), czyli specjalnie wydzielone pole z ekskluzywnymi namiotami, które z każdym rokiem jest coraz większe. Możliwość nocowania w namiocie z dostępem do prądu i wygodnym łóżkiem przyciąga po pierwsze osoby z dużymi zasobami finansowymi (bo wynajęcie namiotu na glampingu to niemały wydatek), a po drugie niechętnie do przeżywania Wibracji bez technologicznych udogodnień. Na glampingu najczęściej nocują osoby zainteresowane głównie koncertami – widać to po ich strojach i makijażach, które są typowe dla festiwalu muzycznych – oraz nastawione na upublicznianie swojego pobytu w Internecie. Są to zatem osoby, które zostawiają na festiwalu dużo pieniędzy i robią darmowy marketing.

Wibracje zaczęły także oszczędzać na posiłkach dla wolontariuszy - kiedyś każdy wolontariusz dostawał kupon na jeden darmowy posiłek dziennie do wykorzystania w strefie gastronomicznej, jednak od dwóch lat wolontariusze dostają jedzenie zamówione osobno. Taniej jest bowiem zamówić niskobudżetowy catering, niż zapłacić każdemu wolontariuszowi 40zł każdego dnia (tyle podczas ostatniej edycji, przeciętnie kosztował posiłek w strefie gastronomicznej).

Organizatorzy Wibracji mają także od jakiegoś czasu swój sklep internetowy, który podczas festiwalu promują na własnym stoisku. Problem w tym, że mają konkurencyjne dla innych wystawców ceny, bo nie muszą płacić bardzo wysokich kwot za rozstawienie stoiska<sup>2</sup>.

Miały miejsce także takie wydarzenia jak “Wspólne bicie rekordu w siorbaniu olejku CBD<sup>3</sup>”, którego producent był sponsorem festiwalu. Zbiegło się to również w czasie z wielkim boom na olejki CBD.

“Komercha!” – to najczęstszy komentarz zarówno starych wyjadaczy jak i nowicjuszy. Odnosi się on do cen posiłków, oraz do zajęć czy atrakcji coraz częściej mocno odstających od aktywności dotychczas typowych dla Wibracji. Festiwal ten stał się świetnym sposobem na zarabianie i przyciąga coraz więcej osób, których rys psychologiczny jest zupełnie inny od, dajmy na to, samozwańczych szamanów czy wegan z djembe. Wolą oni bowiem pojechać na inne, mniejsze festiwale tego typu, gdzie będą mogli w spokoju otwierać czakry oraz łączyć się z naturą i społecznością. Rdzenni uczestnicy, co oczywiste, nie chcą wspierać przedsięwzięcia, które parodiuje ich przekonania i wartości, monetyzując – o ironio – antykapitalistyczny styl życia.

---

<sup>2</sup> Na 7. edycji festiwalu kwota za rozstawienie foodtracka wynosiła ok. 5000 zł za 5 dni. Informację uzyskałam podczas rozmów ze sprzedawcami.

<sup>3</sup> Wspólne bicie rekordu siorbania olejku cbd na festiwalu Wibracje 2023, <https://www.facebook.com/share/r/1CQJ3MNdN3/>, [dostęp 09.02.2026].

## CZAPKA ZE ZŁOTYM SZNURKIEM

Tym razem sięgnąć postanowiłem sięgnąć po standardowy język polski by opisać coś zgoła niestandardowego, co często zobaczyć można na mojej głowie. Chodzi o czapkę: białą, z góry kwadratową, o biało-czerwono-czarnym otoku, czarnym daszku ze złotym sznurkiem, nazywa się ją studencką (choć termin ten wpisany w wyszukiwarce Google kojarzony jest raczej z nakryciami głowy absolwentów podczas ceremonii).

Zaciekawiony tematem po raz pierwszy wspomnianym mi przez mojego tatę chciałem dowiedzieć się więcej. Wyszło na to, że czapki te szczytem swojej popularności w studenckich kręgach cieszyły się w II Rzeczypospolitej i wracały kilkakrotnie do popularności w okresie PRL-u. Oprócz bycia wizualną oznaką przynależności, miały reprezentować też określone wartości, o czym pisała hr. Maria z Colonna Walewskich Wielopolska w swoich *Obyczajach towarzyskich* z 1938 roku:

*Czapeczka uniwersytecka na głowie młodzieńca lub panny, powinna być synonimem rycerskości, uprzejmości i dobrego wychowania [...]. Powinna wykluczać wszelki brak opanowania, brak manier towarzyskich, ordynarności poczynąń, wszelkie rozmowy dwuznaczne i kłótnie.*

Czapki różnych uczelni mają odmienną kolorystykę (UJ stosuje różne kolory dla różnych wydziałów) i kształty, składają się jednak zazwyczaj z czterech (rogatywki) lub ośmiu paneli materiału. Nie jest to jednak typowo polski wynalazek, choć w większości innych miejsc czapki są zwykle okrągłe. Najwięcej jest ich w krajach bałtyckich i nordyckich. I tak na przykład duńscy studenci prezentują na nich oznaki zdania kolejnych egzaminów, fińscy przyozdabiają je lirą Apollina, a szwedzcy narodową kokardą, a w przypadku przyszłych inżynierów również zwisającym czarnym frędzlem.

W naszym kraju o popularyzację zwyczaju noszenia studenckich czapek najbardziej starają się studenci Uniwersytetu Jagiellońskiego, zrzeszeni w założonym w pierwszej dekadzie XXI wieku Bractwie Czapki Studenckiej, które organizuje rozmaite spotkania i wyjazdy mające kultywować tę, jak i inne dawne studenckie tradycje. Inne polskie uczelnie, a przynajmniej te o przedwojennych tradycjach wykorzystują współcześnie swoje czapki wyłącznie w ramach pocztów sztandarowych. Tak właśnie jest z naszym UMK. Jako ciekawostkę dodam, że nasza uczelnia swego czasu stosowała różne kolory sznurków na otoku dla poszczególnych wydziałów.

Moje osobiste (nieco ponadroczne) doświadczenie z noszeniem tego nakrycia głowy okazało się być dla mnie zupełnie zaskakujące. Dla wielu wi-



dok białej czapki z czarnym daszkiem budzi niemal jednoznaczne skojarzenia marynistyczne. Przytoczę kilka komentarzy, które zasłyszałem w toruńskiej przestrzeni publicznej: *Dokąd płyniemy panie kapitanie?*, *To ty kierowałeś Titanikiem?*, *Patrz, marynarz!* i zdecydowanie najczęstsze - *Ahoj!* Bardzo rzadko zdarza się, że ktoś trafnie zidentyfikuje co noszę. Zazwyczaj są to osoby pamiętające dawne czasy. Któregoś dnia pani szatniarka w Collegium Humanisticum powiedziała mi nawet, że jakiś profesor zauważył moją wiszącą na wieszaku czapkę. Miał być wielce zdziwiony i podbudowany faktem, że ktoś jeszcze takie nosi. Wśród moich etnokoleżanek i etnokolegów rzeczona czapka została bardzo szybko okrzyknięta *czapką starosty*.



# Kącik Ludowiedztwa

Adam Berliński

## O przeszłości polskich czasopism etnograficznych

Dziesiąty numer zina to piękny jubileusz naszej pracy. Przypomnę więc, że wraz z wydaniem drugiego numeru czasopisma powstał w nim Kącik Ludowiedztwa. Nazwa tego kącika przyszła mi do głowy podczas zajęć, gdy omawialiśmy termin *folklor*, których pochodzi z języka angielskiego – *folk* oznacza lud, a *lore* oznacza wiedzę. Nazwa ta została stworzona przez Williama Johna Thomsa w XIX wieku, czyli wtedy, gdy nasz kraj był pod zaborami. Intelktualiści tamtego okresu byli bardziej przychylni polskim określeniom, które utworzył Kolberg, czyli *demotyka* lub *ludowiedztwo*. Słowo folklor zostało jednak użyte podczas konferencji i w czasopiśmie “Wisła” przez Jana Karłowicza, który wcześniej zapewniał Kolberga, że zaproponuje słowo ludowiedztwo. Z uwagi na szacunek jakim darzę Oskara Kolberga i jego wkład w wiedzę o polskiej ludowości, postanowiłem tak nazwać ten segment tematyczny w “Nowych Okolicznościach”.

Dlaczego czasopisma o tematyce ludoznawczej wciąż są wydawane? W celu uzyskania odpowiedzi na to pytanie musimy cofnąć się do drugiej połowy XIX wieku, a dokładnie do roku 1873. Wtedy na Akademii Umiejętności w Krakowie odbywało się posiedzenie, na którym powołano Komisję Antropologiczną oraz zapadła decyzja o publikacji rocznika “Zbiór wiadomości do antropologii krajowej” (ZWAK). Był to pierwszy zbiór o tematyce etnograficznej na ziemiach polskich, na którego łamach publikowali Kolberg czy Gloger. Drugim ważnym czasopismem był miesięcznik “Wisła” Jana Karłowicza. Charakteryzował się lżejszą formułą i świeższym spojrzeniem, gdzie królował folklor, a nie ludoznawstwo. Oba czasopisma niestety upadły – “ZWAK” przestał publikować z racji śmierci głównego redaktora Izzydora Kopernickiego, a “Wisła” ze względu na śmierć Karłowicza. Jednak w 1895 roku powstało we Lwowie Towarzystwo Ludoznawcze, którego głównym celem było „...umiejętne badanie ludu polskiego i sąsiednich oraz rozpowszechnianie zebranych o nim wiadomości”. W tym samym roku pod ich skrzydłami narodziło się nowe czasopismo “Lud”. Spośród wyżej wspomnianych publikacji “Lud” wyróżnia się otwarciem się na inne tereny badawcze poza polską. Badacze zainteresowali się innymi ludami słowiańskimi i chętnie je ze sobą porównywali. Pismo i organizacja istnieją nieprzerwanie do dziś z siedzibą we Wrocławiu.

Na przestrzeni lat tematyka związana z folklorem i ludowiedztwem nadal była obecna w przeróżnych czasopismach, artykułach i książkach. Dzieje się tak również za sprawą współczesnego pokolenia etnologów i antropologów. Dzięki łatwiejszemu dostę-

powi do informacji mogą nie tylko pisać o polskiej kulturze, ale i o tych dalekich, spoza europejskiego kręgu. Między innymi dlatego nasz zin charakteryzuje się różnorodnością i wielością tematów. Jako autor piszący do kącika ludowiedztwa mogę zdradzić, że moją motywacją do pisania o etnografii i etnologii Polski jest chęć propagowania tradycyjnej kultury ludowej, jak i jej nowego oblicza, oraz szerzenie wiedzy na temat naszych obyczajów.

Z okazji złotego jubileuszu chciałbym dedykować ten artykuł złotemu człowiekowi, który zaraził mnie swoją miłością do polskiej wsi i historii, czyli mojemu dziadkowi Zbigniewowi.

### **Bibliografia:**

Krzyżanowski Julian, *Słownik folkloru polskiego*, Warszawa 1965.

Zbigniew Jasiewicz, *Początki polskiej etnologii i antropologii kulturowej (od końca XVIII wieku do roku 1918)*, Poznań 2011, <https://ptl.info.pl/o-ptl/historia>, [dostęp:11.02.2025].

## **Jan Jerzy Niemczyk**

# **Wiślański Wiesieli**

*Roztomili,*

*skoro mómy zina jubileuszowego, to aji tekst bydzie o jubileuszu, jyny że inakszym. 22 listopada łóńskiego roku we Wiśle, Zespół “Wiśla” miał swój koncert na jubileusz 75 roków od założenio, kierego temate było wiślański wiesieli. Przygotowania zaczęli my jeszcze rok prendzej, i nikierym zdało sie, że to kupa czasu, ale recht mieli ci, co hnet wiedzieli, że trzeja fest sie spióńc coby wyrobić. Łudział wzieli nie jyny obecni zespolocy, ale aji nikierzy z Zespołu “Wiśla Plus”, byli zespolocy (w te jo) i jeszcze pore osób mienij z Zespołe zwióznanych. Moc było roboty: dło wielu nowe pieśniczki, nowe tańce abo chocioż układy. Aji dyć scenariusz wymagoł aktorów. Tak scenicznó młoduchó i żeniuche zostali zespolocy Emilia Niemczyk i Szymon Legierski.*

*Na jesień w końcu udało sie to wszystko spóle pochytać i bylimy gotowi. W tamtó sobote od rana bylimy na miejscu koncertu. Ćwiczylimy gibki wnoszeni na scene wszystkich stołów, stołków, gornuszków, rechli, trówły... a nieskorzij jejich znoszeni spadki. Musielimy to poradzić zrobić po ćmoku i cicho.*

*Po połedniu zaczął sie koncert. Światło na sali świeciło jyny na scene, kaj my odgrywali kolejne (przed)ślubne zdarzenio. Nejprzód do chałupy młoduchy przichodzili namownicy coby ustalić co, kiery, kany i kiedy. Jak sie jusz dorzón-*

dzili, że wiesieli bydzie tydzień po Wielkanocy, były łogłoszki w kościele. Pote było błogostawieństwo w chałupie żeniucha i przejści do chałupy młoduchy - jusz z muzykantami. Tam były roztomajte przemowy starosty, małej družki, młoduchy, kolejne błogostawieństwo i odśpiewani "Ojcowskiego domu" - to tako ważno pieśniczka dlo wiślańskich (i inakszych cieszyńskich) wanielików. Stela poszli my jusz do kościoła i spadki na samo wiesieli.

Tam nejprzód porzykalimy dzienkujonc Pónbóczkowi za wszelki dar i łuroczyście zatańczylimy chodzónego. Nieskorzij jusz nikierzi tańcowali dalij, a nikierzi siedneli se i jedli. Były kołocze, kielbasy, i moc wody pod pozore gorzołki. Chwilowo zabawe przerwała nastrojowo scena łoczepin. Było ćma, światło padało jyny na młoduche. Kapela nie grała, a paniczki śpiywały, zmieniajonc młodsze fortuszek, ścióngajonc z głowy wiónek, a w jego miejsce zakładajonc czepiec i szatke. Po czepieniu spółe zatańczyły jeszcze biołego - powolny taniec w rytmie walca. Po nim wiesieli zaś wróciło do barżyj żywej formy.

Choć wiślański wiesiela od downa tak nie wyglóndajó, to widać było, że wszyscy my to czuli. Nie wszendzi odtwarzani hańdownych zwyczajów poradzi miećw sobie tela autentyczności. Wiśla to wyjóntkowe miasto, a "Wiśla" to wyjóntkowy zespoł.

Było szumnie.

|                                        |                              |
|----------------------------------------|------------------------------|
| aji - również, też                     | stólek - krzesło             |
| wiesieli - wesele                      | gornuszek - kubek            |
| jyny - tylko                           | rechla - wieszak             |
| inakszy - inny                         | trówła - malowana skrzynia   |
| łónski rok - zeszły rok                | nieskorzij - później         |
| kiery - który                          | spadki - z powrotem          |
| prendzej - wcześniej                   | po ćmoku - po ciemku         |
| nikierzi - niektórzy                   | kaj - gdzie                  |
| zdać sie (komuś) - wydawać się (komuś) | nejprzód - najpierw          |
| kupa - dużo                            | kany - gdzie                 |
| recht - racja                          | dorzóndzić sie - dogadać się |
| hnet - od razu                         | wanielik - ewangelik         |
| fest - bardzo                          | stela - stąd, stamtąd        |
| moc - dużo                             | porzykać - pomodlić się      |
| dyć - przecież                         | Pónbóczek - Pan Bóg          |
| młoducha - panna młoda                 | szatka - chusta na głowę     |
| żeniuch - pan młody                    | zaś - znowu                  |
| spółe - razem                          | szumnie - bardzo ładnie      |
| pochytać - ogarnąć                     |                              |



# Sztuka

Natalia Kierkuś

## MOEowskie doznania,

czyli autorka postanowiła wreszcie wziąć sprawy (a dokładniej pastele), w swoje ręce i pokazać obraz podlaskiej, terenowej wyprawy. MOE i przebywanie na wschodnich terenach Polski zainspirowało mnie - wielką fankę plenerów malarskich - by odtworzyć na kartce to, co przeżyłam i ujrzałam na własne oczy.

Chociaż prace zostały zrobione już po powrocie z wykonanych przeze mnie zdjęć, to jednak chciałam uzyskać efekt graficznych notatek terenowych na żywo, tak jak wykonywałam to podczas plenerów malarskich w liceum. Postanowiłam zamiast farb sięgnąć dla odmiany po dawno nieużywane przeze mnie pastele olejne.



Wiatrak w Muzeum Rolnictwa w Ciechanowcu





Wieś Soce, jedna z odwiedzonych miejscowości



Gwiazda kolędnicza



Brama wejściowa do cerkwi w Puchłach

*Miłosz Kuchnicki*

## Złoto próby 583

Każdy z nas  
nosi sygnety,  
Skrętnie chowane dziedzictwo.

Pamięć po cudzych bogach,  
tanie niebo z horoskopu,  
obietnice bez ciała.

Stop metalu,  
który nadaje sens.  
Zgodziliśmy się na to.  
W milczeniu.

W chmurach  
nikt nas nie sprawdza.  
Może już nas skreślili.  
Może nigdy nie było tam kogo.

Bez różnicy.  
Ludzie żyją przywarci do ziemi.  
To po niej pełźnie  
to, co nieumarłe

Wierzę tylko w to,  
co dzieje się między nami,  
kiedy krew przestaje być metaforą.

Wierzę oczom zwierząt  
nie obiecują,  
więc nie kłamią.

Kocham ziemię,  
której nie posiadam,  
której nie uniosę językiem.

W ból.  
W odwilż.  
W dotyk  
kogoś, kto waży więcej  
niż cała  
Śmieszna próba  
Nowego złotego świata.

*Olga Fisz*  
**Ciężar złota**

Człowiek, żeby przytyć kilogram musi zjeść siedem  
tysięcy kalorii produktów  
energetycznych.

Nie należy do nich złoto, bo nie ma kalorii

Mam jeszcze przestrzeń na jedzenie,  
a jednak kłamię, "Dopiero co jadłam"—mówię jedząc  
złotego motyla.

Nicolas Borkowski

## Złoto na polu bitwy

Choć wojna to bardzo pragmatyczna sprawa, od antyku po średniowiecze wielu wojowników ozdabiało swoje zbroje i tarcze. Dla ludzi tamtych czasów było to bardzo sensowne ze względu na sposób w jaki prowadzono walkę oraz jak postrzegano wojowników.

Rzymscy żołnierze byli fundowani przez państwo, dostawali więc zbroje i oręż. Jednak wojskowi wyższych szczebli chcieli się odróżniać od reszty. Centurioni dowodzący setką ludzi musieli nosić charakterystyczny rzymski grzebień, lecz poza tym mieli większą swobodę w wyborze swojego munduru. Stąd powstanie kirysu mięśniowego - *Lorica Musculata*, a więc zbroi, która choć nie chroni lepiej od zwykłego kirysu, to jej zrobienie zajmuje więcej czasu, jest droższe i poprawia sylwetkę noszącego. Taka zbroja często też była zdobiona złotem, po to by odróżniać centuriona od piechoty, inspirować wojska i demoralizować wroga.

Około XV wieku, technika zdobienia zbroi i oręża została jeszcze bardziej udoskonalona. Powodem była nie tylko chęć szczycenia się swoim majątkiem. Podwyższało to bowiem szanse przeżycia podczas bitwy. Większość walk w tej epoce polegała na przechwyceniu wroga, pozyskaniu informacji skąd pochodzi i wysłaniu listu z żądaniem okupu jego rodzinie. Złocona i błyszcząca zbroja była więc jasną informacją, że tego żołnierza nie warto zabijać. Dlatego w XV wieku powstał swoisty wyścig zbrojeń u płatnerzy, którego celem było nie tylko doskonalenie obrony i mobilności pancerza, ale także chęć umieszczenia jak największej ilości złotych ozdób na jednej zbroi.



O AUTORZE OKŁADKI:

OSKAR KONCZEWSKI - STUDENT PIERWSZEGO ROKU ETNOLOGII  
I FILOZOFII NA UMK. AUTOR RYSUNKÓW I FILMÓW.  
INSTAGRAM: @SZARY\_SZALIK